

Mamy do czynienia z refeudalizacją

14 września 2019

Ze znanym warszawskim działaczem miejskim, Janem Śpiewakiem, rozmawiamy o losach afery reprivatyzacyjnej, jej konsekwencjach oraz o tym, co mówi ona nam o Polsce, o jej historii i teraźniejszości. Od przyszłego numeru nasz rozmówca stanie się stałym publicystą naszego magazynu, dzięki czemu między innymi będziemy mogli śledzić dalsze losy polityki miejskiej w Polsce.

– 9 sierpnia wstawiłeś post na portalu „Facebook” informujący o tym, że są kolejne zatrzymania w ramach „Afer reprivatyzacyjnej”, która trwa już trzy lata. Byłbyś w stanie wymienić najważniejsze zdarzenia, które miały miejsce w ciągu tych ostatnich trzech lat, oraz podsumować całą sprawę?

– Afera wybuchła na jesieni 2016 r., to był moment przełomowy, wtedy też prokuratura wszczęła śledztwo, a media, w tym głównie „Gazeta Wyborcza”, zaczęły zgłębiać temat. Najpierw jednak w trakcie wakacji 2016 r. opublikowaliśmy mapę „afer reprivatyzacyjnej”, która była niejako iskrą dla dalszego ciągu zdarzeń. Na niej wskazywaliśmy osoby odpowiedzialne za machloje gruntowe w Warszawie. Po wszczęciu śledztwa przez prokuraturę i wejściu w całą sprawę mediów głównego nurtu powstała komisja weryfikacyjna. Wtedy też doszło do pierwszych zatrzymań.

– A co było głównym katalizatorem jesienią 2016 r.?

– Katalizatorem, prologiem, całej afery był artykuł „Gazety Stołecznej”, który ujawnił, że działka pod Pałacem Kultury została przekazana prywatnemu właścicielowi z naruszeniem prawa, ponieważ Polska Rzeczpospolita Ludowa wypłaciła już, za swoich czasów, odszkodowanie pokrywające straty dotychczasowego właściciela. To był początek. Ale wtedy

kompletnie się nie wydarzyło. Robiliśmy wtedy różne akcje, informowaliśmy o sprawie mieszkańców i mieszkanki, żądaliśmy dymisji w ratuszu, jednak nic się nie stało. Dopiero jesienią 2016 r. to wszystko wylało. Właśnie wtedy powstała komisja weryfikacyjna, która naświetliła różne wymiary afery, wcześniej niedostępne opinii publicznej. Komisja ta oczywiście posiadała dość ograniczone kompetencje w kwestii odzyskiwania nielegalnie pozyskanych działek, jednak miała ona dużą siłę oddziaływania, to właśnie tam ofiary reprivatyzacji mogły pierwszy raz zabrać głos. Dziś większość z osób, które znalazły się na naszej mapie „Afery”, ma już postawione zarzuty, między innymi to właśnie ich dotyczył post, który umieściłem dziś na swoim profilu.

– A jakbyś wytłumaczył to, że PiS-owi bardzo łatwo przyszło podchwycenie tej afery, wyniesienie jej na skalę całej Polski dzięki komisji Patryka Jakiego? Co tam się takiego wydarzyło?

– Kto ma władzę, kto ma telewizję, ten ma moc. Wykorzystali oni komisję do uderzenia w PO, wykreowała ona również Patryka Jakiego na „szeryfa”. Pomogło to im w całej kampanii samorządowej, nie wiem jednak na ile pomogło im to w stolicy. Taka forma komisji była zdecydowanie bardziej atrakcyjna dla mediów i dla publiki, jej moc dyskursywna była bez porównania większa niż moc innych komisji, powołanych przez PiS, na przykład tych dotyczących Amber Gold czy VAT-u.

– A na czym jeszcze opierała się skuteczność Komisji Jakiego? Była przecież również mowa o ustawie reprivatyzacyjnej, która nie została wprowadzona.

– Ustawa o komisji reprivatyzacyjnej, nie jest najlepiej napisana, nie chcę tu jednak wydawać kategoriycznych sądów. Ale jednak komisja ta reprezentowała pewną linię interpretacji prawa odnośnie całej sprawy, która jest mi niezwykle bliska. Stawiała ona jako priorytet prawa lokatorów, naprzeciwko tej linii stały sądy administracyjne, których linia stawiała na piedestał prawa kamieniczników czy wanna-be właścicieli.

Ratusz, sądy i instytucje miasta twierdziły wcześniej, że wszystko było zgodnie z prawem, więc powinniśmy się odczepić. Komisja weryfikacyjna oraz reprivatyzacyjna, i my również twierdziliśmy, że właśnie nie, nie było to zgodne z prawem i ludzie odpowiedzialni za to powinni ponieść odpowiedzialność za tragedię wielu ludzi, które były efektem wzbogacenia się kamieniczników i wanna-be właścicieli działek. To jest jedna strona medalu. Z drugiej strony Ustawy Reprivatyzacyjnej nie wprowadzono, a mamy teraz ostre parcie ze strony organizacji żydowskich, które stawiają przed rządem polskim absurdalne żądania dotyczące ziemi i pieniędzy. Ten lobbying musi i musiał być potężny, ponieważ to właśnie jego konsekwencją jest niewprowadzenie tej ustawy. Jesteśmy teraz de facto w martwym punkcie. Nie wiadomo czy za kilka lat warszawski ratusz znów nie zacznie oddawać działek w ten sam sposób co wcześniej.

– A byłbyś w stanie podać przykłady działań na polu walki z mafią reprivatyzacyjną, które doprowadziły do realnej zmiany sytuacji jej ofiar, lokatorów?

– Z pewnością sam wybuch afery zmienił politykę miejską. Hanna Gronkiewicz-Waltz wtedy właśnie postanowiła, że miasto nie będzie oddawać nieruchomości z ludźmi. Był to wynik ogromnej presji ze strony organizacji miejskich, mediów oraz prawników. To jest największy sukces. Nie ma już eksmisji na bruk. Ale sytuacja tych ludzi, którzy zostali już wyrzuceni na bruk, niestety w wielu przypadkach się nie poprawiła.

– Istnieje jakiś morał z tej całej sprawy, z tych trzech lat, który dotyczyłby ogólnopolskiej sytuacji lokatorów?

– Od dawna mówię o tym, że w tym dzikim polskim kapitalizmie bardzo często trudno zauważyć, gdzie kończy się kapitalizm, a gdzie zaczyna grupa przestępcza. Faktycznie jest tak, że sądy i ratusz miały taką perspektywę, że jest sobie mienie komunalne, i trzeba się go pozbyć, trzeba je skomercjalizować, a ludzi, którzy tam mieszkają, trzeba się pozbyć.

– To jest cały czas kółka z propagandy lat 1990.

– Tak, zdecydowanie. Jak to możliwe, że ludzie mieszkają w centrum miasta w mieszkaniach komunalnych?! Przecież oni wszyscy powinni wziąć kredyt hipoteczny i mieszkać na Białołęce. To była właśnie taka narracja, niezwykle agresywna, wprost neoliberalna. Takie rozumowanie nie dotyczyło i nie dotyczy tylko lokatorów i mieszkań komunalnych. Przecież doświadczyliśmy takiego samego myślenia rządzących od 89' roku, również na polu państwowych przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju. Dzięki prywatyzacji, często pół-legalnej, uwłaszczyła się cała masa ludzi pochodzących z nomenklatury PRL-owskiej czy solidarnościowej. Mieszkalnictwo było tylko jedną z części tego procesu, który trwa do dziś. W Warszawie ta wizja neoliberalna spotkała się z narracją socjaldemokratyczną ruchów miejskich, ponadto w międzyczasie do władzy doszedł PiS, który oficjalnie głosi poglądy solidarystyczne, jednak jak wiemy, wielu posłów partii rządzącej nadal kieruje się wartościami neoliberalnymi, wyciągniętymi wprost z lat 80. i 90.

– Jakbyś nazwał efekty działań nomenklatury posttransformacyjnej?

– Moim zdaniem mamy tutaj do czynienia z refeudalizacją. Przywracamy stosunki własnościowe sprzed wojny, wyczyszczamy po drodze długi kamieniczników, a nie okłamujemy się, przed wojną w Warszawie większość kamienic należała do obywateli żydowskich, niemieckich, następnie część do arystokracji oraz polskiego mieszczaństwa. Tutaj mamy próbę przywrócenia tych stosunków, sprowadza się wręcz lokatora do pozycji chłopów pańszczyźnianego, który nie jest człowiekiem, tylko, jak to mówili handlarze roszczeniami, jest wkładką mięsną. Sądy podzielały tę optykę, popierały one jasno kamieniczników i spekulantów, działania sądów doprowadziły do powstania narracji, która przez lukę w prawie, stała się de facto „prawem”, sposobem działania w sprawach lokatorskich. Sądy stały się tutaj narzędziem władzy bogatych, władzy nad

biedniejszymi.

Z Janem Śpiewakiem rozmawiał Wojciech Łobodziński

Źródło: MagazynFakty.pl